

Elektrownie wiatrowe w gminach rolniczych

Stanisław Prałat jest od czterech lat sołtysiem Nowej Wsi w województwie wielkopolskim. Od roku stał się jednym z pierwszych w okolicy dzierżawców gruntów pod elektrownie wiatrowe. Od tego momentu stał się wielkim zwolennikiem nowych ekologicznych technologii pozyskiwania energii elektrycznej, o czym nam z przyjemnością opowiedział. Uważa je za szansę polskiego rolnictwa, o czym przekonuje wszystkich powątpiewających z okolicy. Dzięki niemu w regionie jest zauważalny klimat poparcia oraz zrozumienia dla parków wiatrowych. Nie ma protestów, nie ma fałszywych teorii. „Jak ktoś ma pytanie, to powinien tutaj przyjechać, obejrzeć i zapytać o te sprawy, które go nurtują. Parki wiatrowe w Polsce są czymś nowym, ludzie mają prawo się obawiać, ale nie powinni słuchać tych, co mówią wyłącznie złe rzeczy” – przekonuje nas pan Stanisław.



► Proszę powiedzieć o pierwszym skojarzeniu, jakie wywołała u pana elektrownie wiatrowe.

– Na pewno ekologia, na pewno korzyści finansowe. Zresztą, co by dużo nie mówić, obecna sytuacja w polskim rolnictwie jest zła, a nam – rolnikom, żyje się coraz trudniej. Elektrownie wiatrowe stanowią dla nas nową szansę oraz dodatkowy zastrzyk gotówki.

► Jak pan odbiera pierwsze miesiące towarzystwa elektrowni wiatrowych?

– Mnie osobiście to w ogóle nie przeszkadza. Poza tym bardzo podobają mi się takie pojedyncze sztuki. Wzbogacają krajobraz.

► Czy jest pan zadowolony z faktu powstania parku wiatrowego?

– Tak.

► Czy spotkał pan osoby z najbliższego otoczenia, które się skarżą na elektrownie wiatrowe?

– Raczej nie. Nikt się nie skarży, ale ludzie zazdroszczą.

► Jak pan myśli, dlaczego parki wiatrowe powstają w Polsce?

– To odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie czystej i ekologicznej energii pochodzącej z odnawialnych źródeł. Jest to nasza polska konieczność na najbliższe lata i powinniśmy ją dobrze wykorzystać, bo w innym wypadku czekają nas przykre konsekwencje.

► Jakie emocje wywołują powszechnie parki wiatrowe? I czy występują one w gminie?

– Na pewno nie występują żadne skrajne emocje, u nas w gminie jest spokojnie. Ludzie już się przekonali, że elektrownie wiatrowe nie zakłócają naszego życia oraz nie ingerują w otoczenie. A jak ktoś ma wątpliwości, to przyjeżdża, ogląda wiatrak i pyta ludzi z wioski. To jest najlepszy sposób rozwiązania wątpliwości.

► Jakie korzyści wynikają z realizacji parku wiatrowego na terenie gminy?

– Na pewno są to korzyści finansowe zarówno dla dzierżawców i gminy. Mówiąc o korzyściach dla rolników, zawsze powtarzam, że z 20-25 arów (około 1/4 hektara) nie ma żadnego wielkiego zysku. A taką powierzchnię właśnie zajmuje jeden wiatrak. Z jednego hektara pola otrzymuję 6 ton zboża, co daje mi 3 tys. zł zysku. A tutaj tyle pieniędzy bez ruszenia palcem.

Gmina natomiast otrzymuje z tego tytułu wpływy z podatku od budowli. Jest to 2 proc. od wartości budowli. Rozmawiałem ze skarbnikiem i powiedział mi, że to dużo pieniędzy i cieszą się bardzo z nich w gminie.

► Jakie wady i ograniczenia powstają wraz z wybudowaniem parku wiatrowego na terenie gminy?

– Żadne.

► Czy zna pan jakieś gminy, gdzie stoją parki wiatrowe. Jeżeli tak, co odróżnia je od innych?

– To gminy Śmigiel i Bojanowo. Są one na pewno bogatsze oraz mają lepszy wizerunek dla potencjalnych inwestorów.

► Jaki jest pana zdaniem najlepszy sposób uświadamiania społeczności gminnych oraz wzbudzanie ich przychylności?

– Nie wiem, jak dotrzeć, bo jak się ktoś uprze, to nie ma siły. Taka nasza polska natura. U nas nie było i nie ma takiego problemu. Nikt nie wierzył w te teorie o szkodliwości elektrowni wiatrowych. Tak się trochę śmiejemy, że miały szczury pouciekać, ptaki poumierać, a tutaj nic się nie dzieje. Jakoś to tak bezawaryjnie i bezboleśnie przechodzi.

► Istnieje wiele teorii dotyczących funkcjonowania elektrowni wiatrowych. Zadam teraz Panu kilka szybkich pytań sprawdzających ich

prawdziwość. Będą się one dotyczyć odczuć pana i pańskiej rodziny od momentu wybudowania elektrowni. Czy od tego momentu słyszycie głośny szum elektrowni?

– Nie.

► Możecie spać po nocach?

– No jasne, ja nie rozumiem czemu tu nie spać.

► Macie kłopoty z kołataniem serca, oddychaniem itp.?

– Nie.

► Zdarzają się wam omdlenia?

– Nie.

► Macie napady paniki?

– Skądże znowu (śmiech).

► Jakies inne choroby?

– Nie. Nie rozumiem, jak takie rzeczy można udowodnić, że to właśnie od elektrowni wiatrowych te wszystkie objawy.

► Pewni specjaliści próbują to udowodnić. Inną kategorią są teorie dotyczące środowiska naturalnego. Czy od momentu powstania parku wiatrowego zauważył pan osuszenie się gleb wokół elektrowni zmniejszające ich żyzność?

– Nic takiego się nie dzieje.

► A może z upraw rolnych wokół elektrowni są gorsze plony?

– Nie, ale rzeczywiście straszili nas, że nie będzie rosnać. To nieprawda, wszystko rośnie. W tym roku miałem koło jednego wiatraka buraki, koło drugiego pszenicę, sąsiad miał rzepak. I nikt w pobliżu nie narzekał na plony.

► A zaobserwował pan wyższą umieralność ptaków i nietoperzy?

– Nie widziałem przez ten rok żadnego zabitego ptaka czy nietoperza.

► A mniejszą ilość mleka pochodzącego od lokalnych krów?

– Nie, my od lat akurat mamy wyższą. Nic się nie zmieniło.

► Mniejszą aktywność pszczół?

– Nie.

► Wyższą umieralność lub dziwne zachowanie zwierząt hodowlanych?

– Nie.

► Co powiedziałby pan osobom, które boją się elektrowni wiatrowych?

– Niech przyjeżdżają i pytają.

► A zdarzają się tacy?

– Tak, nawet z innych firm. Przyjeżdżają, oglądają, pytają o umowy i ich warunki. Proszą o rady dotyczące zapisów w umowach, co jest korzystne dla rolnika i na co zwrócić uwagę. Najwięcej kontrowersji wzbudzają właśnie te umowy. Ja im zawsze pomagam, tłumaczę jak my to zrobiliśmy z kolegami. Zawsze powtarzam, że nie mają nic do stracenia, gdyż są to technologie bezpieczne, bo czy w innym wypadku inwestowano by w nie w Niemczech i w innych krajach świata w takiej ilości? Zresztą i my tego nie unikniemy, jesteśmy na to już skazani. No bo niby skąd weźmiemy energię?

► A jak wspomina pan moment podpisywania umów?

– To był trudny moment, bo umowa sama w sobie jest skomplikowana i niezbyt zrozumiała. Inwestorzy mają swoich prawników, a rolnik jest skazany na siebie. Zresztą, nim dotrze do jakiegoś dobrego prawnika, to też minie trochę czasu. Trzeba się wczytać, pytać, omawiać. Przyjeżdżali ludzie z firmy inwestorskiej, tłumaczyli, negocjowaliśmy, aby umowa była korzystna dla obu stron. Ileśmy się nasiedzieli razem nad tymi umowami!

► Czy jest pan zadowolony z procesu podpisania umowy? Czy koledzy z

firmy wytłumaczyli panu, co pan podpisuje?

– Wytłumaczyli. Wiele rozmawialiśmy, zmienialiśmy, tak jak mówię.

► A czy był pan u prawnika?

– Ja nie, ale koledzy się kontaktowali. My tutaj konsultowaliśmy się z kolegami, co również dzierżawią ziemię pod elektrownie wiatrowe. I tak wspólnymi siłami podpisywaliśmy, praktycznie we trójkę.

► A jest Pan zadowolony z płatności?

– Zawsze by mogło być więcej (śmiech). Pieniądzy nigdy za dużo.

► A czy inwestor wywiązuje się z płatności?

– Jak na razie tak.

► Wraz z powstaniem elektrowni wiatrowej musiała powstać infrastruktura towarzysząca, która pozostała. Czy uważa pan, że jest to również korzyść dla gminy?

– Oczywiście! Drogi dojazdowe powstały i jest to wielka korzyść dla wioski. Mamy 300 metrów nowej drogi gruntowej. Dodatkowo poczyścili rowy. Pod tym względem inwestor się wywiązał.

Nikt z tego faktu nie narzekał. Ci, co mieli umowy dzierżawy na drogi, kabel czy łuki swoje skasowali, a korzyści z tego ma również cała reszta.

► A czy poparłby Pan inne inwestycje w zieloną energię?

– To zależy od inwestora, który się tym zajmuje. W naszej gminie miała powstać biogazownia, ale człowiek, który chciał to robić, okazał się nieuczciwy. Zamierzał zwozić gnojowicę z sąsiednich gmin, bo u nas jest jej za mało. I protestowaliśmy, bo nam się takie działanie nie podoba.

Nie mniej nasza mleczarnia również taką inwestycję planuje. To będzie zagospodarowanie serwatki i to jak najbardziej popieramy. Wykorzystanie własnych ubocznych produktów, a nie zwożenie ich z innych gmin.

► Jak się tutaj do państwa jedzie, to się przejeżdża koło tych elektrowni i tam stoi ambona łowiecka.

– Tych ambon jest u nas sporo, bo mamy dużo dzików. I mamy z nimi co roku problem. Zwierzęta też nie uciekły. Powstały te elektrownie i nic się praktycznie nie zmieniło u nas na wiosce. Nasze życie toczy się dalej tak samo.

► Jakby pojawił się w gminie inwestor, który chciałby dostawić więcej elektrowni wiatrowych, a decyzja należałaby do pana, co by pan zrobił?

– Mam jeszcze pole. Nawet by mi to pasowało (śmiech).

rozmawiała
Katarzyna Jabłońska